

1. VI. 1917

Przemówienie poniższe wygłoszone zostało na pojnym plenarnym posiedzeniu w dn. 1. VI. 1917 r. Przedmiotem obrad, obok spraw natury formalnej, była kwestia odpowiedzi państw centralnych na deklarację T. R. S. z dnia 1. V. W przeddzień posiedzenia bowiem byli u marsz. kor. Niemojowskiego zastępcy Komisarzy Rządowych, którzy poinformowali go o tym, że rządy ich odpowiedzi na deklarację jeszcze nie przygotowały, że będzie ona jednak gotowa w krótkim zapewne czasie i zostanie do wiadomości T. R. S. podana. Radzili oni również, by T. R. S. wykazała cierpliwość i do czasu otrzymania odpowiedzi nie przedsiębrała żadnych decydujących kroków. W związku z tym wywiązała się dyskusja, w której zabierało głos kilku członków T. R. S., po czym wrócono do zagadnienia porozumienia się ze społeczeństwem. W tej sprawie zabiera głos również J. Piłsudski.

Brygadier Piłsudski przede wszystkim stwierdza, że przy obronie Rady Stanu robi się pewne sztuczne podstawienie; mówi się, że Rada Stanu jest obrońcą aktu 5-go listopada, i tych, co wypowiadają się przeciw Radzie Stanu, uważa się za przeciwników samego aktu, — jest to tylko podstawienie. Akt 5-go listopada został zrobiony bez udziału społeczeństwa polskiego, jest on stwierdzeniem, że z punktu widzenia polityki okupantów stworzenie niepodległego państwa polskiego z zaboru rosyjskiego jest potrzebne. Osobiście wątpi, aby ktokolwiek w społeczeństwie polskim, prócz zupełnie wyraźnych austrofilów, opierał się aktowi 5-go listopada. Akt ten nie ma przeciwników, tak samo, jak nie ma go oświadczenie Wilsona w sprawie polskiej; chodzi o co innego, chodzi o metody. Chodzi o metody rządzenia Polakami bez Polaków, jaką jest metoda życia polskiego po 5 listopada; metoda ta ma swoich zwolenników i przeciwników. Wczoraj mówił, że rezolucja krakowska jest wynikiem austriackiej metody rządzenia Polską bez Polaków. Metodę tę przeprowadza się nawet w najmniejszych drobiazgach, wdziera się ona do najdrobniejszych przejawów życia polskiego.

W Galicji w czasie wojny rządzą bez Polaków, uważając ją tylko za prowincję graniczną, objętą wojną. Zahamowano całe życie społeczne, zniesiono faktycznie autonomię, działalność szeregu instytucyj; poprostu zczeczizowano i zniemczono życie i zarząd krajem w Galicji. Ta metoda doprowadziła do przejścia Koła Polskiego do opozycji; kto zna historię i wie, czym jest Koło Polskie w Galicji, ten rozumie, że zdobycie się tego Koła na uchwałę opozycyjną jest czymś niesłychanym.

Koło Polskie było w Austrii zawsze instytucją, jak to w Radzie Stanu lubią mówić, państwo-twórczą, było ono «für jede Regierung zu haben» ¹⁾. Dziś, dzięki metodzie rządowej, która dotyczyła nie tylko spraw państwowych, ale i polskich spraw krajowych, zrodził się nastrój opozycyjny w stosunku do Koła i zmusił Koło do opozycji. My jesteśmy w położeniu cięższym, niż Galicja; myśmy się dostali państwom centralnym na podstawie prawa miecza, mocarstwa centralne nie mają wobec nas żadnych obowiązków, ale z chwilą wydania aktu 5 listopada sytuacja uległa zmianie. Skutkiem tego aktu powstała w nas chęć wyciągnięcia z niego pewnych konsekwencji, które byłyby skasowaniem zasady rządzenia Polską bez Polaków. Tym czasem mocarstwa centralne stworzyły Radę Stanu po to, by zrobić z niej ogniwo w swojej metodzie rządzenia Polakami bez Polaków. Rada Stanu ciągle szarpała się w sieci, chcąc metodę tę przełamać, ciągle mówiła, że my, Polacy, na podstawie aktu 5-go listopada powołani jesteśmy do mówienia o swoim losie i potrzebach, do rozstrzygania i rządzenia i wszystko jedno, jak daleko kto idzie w zakresie swoich żądań; niewątpliwą bowiem jest jednogodność większości członków Rady Stanu z całym społeczeństwem co do zasady politycznej, że Polacy chcą sami decydować i rozstrzygać o swoich losach i rządzić się. Na tym stanowisku stoi całe społeczeństwo polskie; okupanci dobrze o tym wiedzą, pomimo to od samego początku jednakowo nas traktują. Przeprasza, że użyje trywialnego porównania, ale nie może inaczej sytuacji określić: okupanci stale nam mówią: «jesteście głodni, my was nakarmimy» i podają nam wspaniałe befsztyk, ale podlany wstrętnym i odrażającym sosem; i dziwią się, gdy my nie mamy apetytu na ten specjał. Ogromna różnica rasowa pomiędzy Niemcami a Polakami przejawia się ciągle i zawsze przejawiać się będzie, gdy zaczną rządzić nami metodami niemieckimi. Ten wstrętny sos, którego przełknąć nie możemy, polega na traktowaniu Polski jako kolonii, jako kraju podbitego, który musi przełknąć wszystko, co mu podają. Jakaż rola w tym wszystkim Rady Stanu? Jest ona ogniwem, należy do metody niemieckiej. Osobiście dziwi się, gdy widzi bardzo wytrawnych polityków, którzy tego wszystkiego nie spostrzegają i widzieć nie chcą, że Rada Stanu jest koniecznym dopełnieniem ogólnej metody niemieckiej. Rada Stanu walczyła, żeby nie stać się tym wstrętnym sosem, aby nas z nim nie zmieszano, ale to zrobiono, i nie chce przypuszczać, abyśmy się mogli z tym pogodzić i powie-

¹⁾ Do pozyskania dla każdego rządu.

dzieć, że to już taki nasz los. Osobiście jest wyjątkiem w tym zebraniu, wyrósł bowiem z walki, całe życie ją prowadził, to też przyzwyczaił się do metod walki; inni panowie, tu obecni, walki jako walki nie znają i metody ich są takie, że nawet gdy walczą, jednocześnie zawierają ugodę. W rozumowaniach swoich jest cynikiem, to też uważa, że Polska dlatego jest tak traktowana, że jest niczym, i gdyby sam był Niemcem, to nie inaczejby Polskę traktował. Polska wewnątrznie nie posiada żadnych sił, dlatego nie ma swej polityki. Polityka niemiecka jest wyraźna, wyzyskuje Polskę, dla celów wojny, gdyż jest ona słaba i wyzyskać się daje; przewidując zaś niemożliwość aneksji po wojnie, już dziś za pomocą faktów, dokonanych w czasie wojny, narzuca Polsce rzeczy, które mogą być Niemcom pożyteczne po wojnie. Taką jest polityka Niemiec. Polityka austriacka jest inna, ale również wyraźna. Robi ona Niemcom różne trudności w sprawie Polski, niby dla dobra Polaków, po to tylko, żeby potem te trudności sprzedawać gdziekolwiek lub komukolwiek, choćby za byle co; to jest naturalne, to leży w charakterze Austrii. Niemcy i Austria nie są naszymi adoratorami, zresztą nie mają nas za co adorować. Państwa te mają swe konkretne interesy, a gdy my nie będziemy mieli swej wewnętrznej siły i nie przeciwstawimy się, nawet zawierając z nimi sojusz, to w gruncie rzeczy nie będziemy mieli żadnej podstawy dla realnej polityki polskiej; z tego wypływa konieczność wytworzenia wewnętrznej siły w Polsce, jeżeli ma być mowa o realnej polityce. U nas za realnych polityków uważają tych, którzy liczą na własne społeczeństwo. Pogląd ten wypływa zapewne z niewielkiej wartości społeczeństwa polskiego. Jest faktem, że realna polityka musi się przystosować do wszystkiego, co jest faktem i rzeczywistością, a więc i do społeczeństwa polskiego, takiego, jakim ono jest, i każdy, kto pomija tę rzeczywistość, nie jest realnym politykiem. Dotąd w polityce, prowadzonej na gruncie aktu 5-go listopada, nie ma polityki polskiej, a jest tylko polityka okupantów i dopóki polityki polskiej nie będzie, dopóty jest pustym gadaniem o realnej czy idealnej polityce. Kiedyś powiedziano tu, że realną polityką jest oparcie się o stan urzędniczy, który trzeba w Polsce stworzyć. Osobiście nie wie, czy warto robić politykę polską dlatego, by stworzyć klasę urzędniczą, ale jest zawsze zwolennikiem szukania siły we własnym społeczeństwie; wie o tym lepiej, niż każdy z tu obecnych, że to łatwym nie jest, ale tylko w ten sposób można zyskać podstawę dla realnej polityki, choćby dla najbardziej ugodowej. Dzisiejsi Wielopolscy to są «mładszije

pomoczniki starszawo nadziratiela» ¹⁾, a Niemcy pozwalają im tylko pisać dla siebie referaty. Nie ma się co obawiać o akt 5-go listopada; należy się porozumieć ze społeczeństwem. Nie ma żadnej obawy, żeby społeczeństwo w chwili, gdy się otworzy możliwość roboty w ramach aktu 5-go listopada, wypowiedziało się przeciw tej robocie; jeżeli dziś jest inaczej, to dlatego, że społeczeństwo nie ma zaufania do naszej roboty realizacyjnej. Co się tyczy rewolucji, to zwraca uwagę, że właśnie realna polityka Wielopolskiego doprowadziła w swoim czasie do wybuchu powstania w 1863 r. Należy on do tych, którzy bardzo dokładnie studiowali 1863 r., i stanowczo twierdzi, że czerwoni w chwili wybuchu rewolucji byli przeciw niej, chcieli nawet wybuchowi temu przeszkodzić; to samo jest dziś. Nie spotykał ludzi w Polsce, którzyby chcieli rewolucji, prócz chyba doktrynerskich esdeków, a ludzi tych szukał, chociażby dlatego, żeby się dowiedzieć, jak sobie wyobrażają drogi rewolucji. Przeżył on rewolucję i wie, co się dzieje tam na dole, zna dobrze mechanizm rewolucji i stanowczo twierdzi, że dla metody, którą reprezentuje Rada Stanu, jest rzeczywiście 5 minut do dwunastej. Ten moment wyczuło Koło Polskie w Galicji, niewątpliwie i u nas kierunek maksymalny brać będzie górę, jest ostatni czas, by ratować w społeczeństwie to, co można, a wobec tego, że my, Polacy, nie będąc «vis maior», nie mamy możliwości ratować całej sprawy, to tym bardziej miejsce nasze w łonie społeczeństwa; gdyby miał możliwość zatrzymania wskazówek na zegarze, toby to zrobił, nie mając jednak tej możliwości, uważa za swój obowiązek być w zgodzie ze społeczeństwem.

8. VI. 1917

Przemówienie poniższe wygłoszone zostało na dwiętnastym plenarnym posiedzeniu w dn. 8. VI. 1917 r.²⁾.

Przedmiotem obrad tego posiedzenia była sprawa rezygnacji ze stanowiska członka T. R. S. i dyrektora Departamentu Pracy Wł. Kunowskiego, oraz ze stanowiska członka i Dyrektora Departamentu Skarbu St. Dzierzbickiego, sprawa samowolnego wystąpienia w imieniu T. R. S. M. Lempie-

¹⁾ Młodszy pomocnicy starszego dozorca.

²⁾ Po przerwie w oficjalnych posiedzeniach T. R. S., na których stale byli obecni komisarze rządowi i ich zastępcy, trwającej od 15. V. do 8. VI. 1917 r. wobec nadejścia odpowiedzi państw centralnych na deklarację z 1. V. 1917 r., marsz. kor. Niemojowski zarządził plenarne posiedzenie na dzień 8. VI. 1917 r. W czasie przerwy w oficjalnych posiedzeniach członkowie T. R. S. zbierali się na zebrania poufne, na których reprezentanci rządów austro-węgierskiego i niemieckiego nie byli zapraszani.